Ks. Michel SCHOOYANS

EUROPEJSKA POPULACJA ZAGROŻONA SPADKIEM

Praktycznie już w całej Europie współczynnik dzietności całkowitej (total fertility rate – TFR) znajduje się poniżej wymaganego poziomu reprodukcji. TFR to przeciętna liczba dzieci przypadających na jedną kobietę. W bogatych krajach, aby zachodziła prosta reprodukcja, wymagany jest współczynnik 2,1. Tymczasem zgodnie z *Eurostat* (1993) – najbardziej autorytatywnym źródłem w tej materii – TFR, który w 1960 roku wynosił 2,61, w 1991 roku wynosił zaledwie 1,51. Wszystkie państwa Wspólnoty Europejskiej, z wyjątkiem Irlandii, osiągnęły wskaźnik poniżej wymaganego poziomu. Oto mówiące same za siebie przykłady: Wielka Brytania – 1,82; Belgia – 1,62; Niemcy – 1,33; Hiszpania – 1,33; Włochy – 1,26; Francja – 1,65.

Spadek populacji jest jeszcze bardziej ewidentny w krajach spoza Wspólnoty Europejskiej. W nie istniejącym NRD wskaźnik TFR w 1992 roku spadł do 0,83 – jest to absolutny historyczny rekord; w Rosji w przeciągu zaledwie dwóch lat (1990-1992) – z 1,9 spadł do 1,56; w Polsce zaś i Słowacji w 1992 roku osiągnął wielkość rzędu 1,95.

Przyjrzyjmy się teraz przypadkowi szczególnemu – Francji. Cóż stało się w 1993 roku? Rok ten przyniósł kilka niepokojących rekordów. Zanotowano mianowicie:

1. najniższą od 1945 roku liczbę urodzeń;
2. najniższy od 1945 roku wskaźnik urodzeń – 12,3 (promila);
3. najniższy od 1914 roku TFR: 1,65 dziecka na jedną kobietę (wskaźnik prostej reprodukcji – powtórzmy jeszcze raz – wynosi 2,1);
4. najniższy z kiedykolwiek zanotowanych wskaźnik przyrostu naturalnego: 0,79. Oznacza to, że gdyby dzietność pozostała na niezmiennym poziomie 1,65 dziecka na kobietę, to populacja byłaby odnawiana zaledwie w 79%. Oznacza to także, że niezależnie od innych zjawisk demograficznych (np. migracja) populacja może w przeciągu zaledwie jednego pokolenia spaść do 21%.
5. proporcja ludzi poniżej 20. lat w społeczeństwie jest najniższa, jaką kiedykolwiek zanotowano.

Oczywiste jest zatem, że Francja traci swą demograficzną żywotność. Fenomen ten dotyczy już całej Europy.

Zjawiska związane z załamaniem się populacji mają oczywiście charakter bardzo złożony. Niemniej jednak, jedno z nich zasługuje na osobne potraktowanie w tym miejscu. Aby mianowicie antykoncepcja, aborcja czy sterylizacja zostały przyjęte przez kraje biedne, Europa musiała najpierw sama dać przykład wprowadzenia ich w życie. Było to niezbędne kryterium wiarygodności tych praktyk wobec Trzeciego Świata.

René Dumont, francuski ekonomista, zaufany doradca prezydenta François Mitteranda, w 1973 roku pisał: „Miarodajne wysiłki zmierzające do ograniczenia liczby urodzeń będą z czasem coraz bardziej konieczne, będą one jednak zaakceptowane dopiero wówczas, gdy zostaną podjęte najpierw w krajach bogatych, a następnie przekazane biednym".

Rzeczywiście, przykład Europy został przejęty przez kraje Trzeciego Świata, ale rykoszetem powrócił i uderzył w nią samą. Oto nowa wersja historyjki z jednego z pierwszych filmów niemych „Podlewacz sam polany". Europa była i wciąż pozostaje pierwszą ofiarą praktyk antynatalistycznych, które chciała wyeksportować do krajów Trzeciego Świata z zamiarem ich kontrolowania.

Faktem jest, że w USA również możemy zaobserwować załamanie demograficzne. TFR wynosi tam 2,0 – zbyt mało dla reprodukcji społeczeństwa. Jednak wbrew pozorom sytuacja tego kraju jest zupełnie odmienna od europejskiej. Przede wszystkim wspomniany wskaźnik 2,0 jest wyższy od analogicznego w krajach Wspólnoty Europejskiej (1,51). Poza tym często się podkreśla, że wskaźnik dzietności w USA jest zróżnicowany zależnie od grup etnicznych, na przykład wśród ludności czarnej czy latynoskiej współczynnik ten jest wyższy niż wśród ludności białej. Możemy także zaobserwować, że piramida populacji jest bardziej wyrównana, a liczba ludzi młodych w stosunku do całego społeczeństwa jest wyższa niż w Europie.

Warto też podkreślić, że ruchy działające na rzecz ochrony życia są tam prężniejsze i lepiej zorganizowane niż u nas. Ich wpływy wywierane na środki masowego przekazu, przywódców politycznych i firmy farmaceutyczne przynoszą widoczne efekty.

Ta zauważalna odmienność sytuacji Europy i Stanów Zjednoczonych prowadzi do postawienia bardzo istotnej kwestii: Czy spadek populacji w Europie mógłby stać się przedmiotem szczególnej troski ze strony USA? Odpowiedź na to pytanie ukaże ambiwalentność relacji między Europą i Stanami Zjednoczonymi.

Z jednej strony, z USA i krajów anglosaskich wywodzili się pionierzy antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Główne tezy maltuzjańskie i neomaltuzjańskie rodziły się w ośrodkach na terenie właśnie USA i Anglii. Będąca pod ich wpływem Europa podziela troskę o to, co nazwałem „biezpieczeństwem demograficznym" ze strony Trzeciego Świata, którego ekspansywność budzi

obawę wszystkich bogatych ludzi. Ta wspólnota interesów doprowadziła nawet Europę i USA do zorganizowania wspólnego frontu na rzecz powstrzymania rosnącego przyrostu ludności biednej. Oto dlaczego USA nie wahają się zwrócić do instytucji międzynarodowych po wsparcie tego frontu. Dostrzegają nawet w antagonizmie Północ-Południe nową polaryzację, jakiej nie ma już na linii Wschód-Zachód.

Ale z drugiej strony, wspomniana wspólnota interesów zanika. Owszem, staje się coraz bardziej oczywiste, że Stany Zjednoczone ogarnięte manią swego bezpieczeństwa gotowe są przeszkodzić wyłonieniu się nowych rywali - niezależnie od tego, kim by się okazali.

Na dłuższą metę Trzeci Świat jawi się właśnie jako potencjalny rywal, którego należy powstrzymać. Przytoczmy tu dwa przykłady:

- Chiny. „Przyznano" im „pomoc" na powstrzymanie wzrostu ludności. Wielkość i skuteczność tej pomocy często bywała demaskowana przez wiarygodnych specjalistów.

- Meksyk. Ten położony na południe od USA prężnie rozwijający się kraj winien zostać zmuszony do kontroli urodzeń. Ten cel obecnie staje się osiągalny dzięki integracji tego kraju z USA i Kanadą w strefę wolnorynkową.

Jakkolwiek postęp krajów rozwijających się jest wielką troską USA, to o wiele bardziej kłopotliwe dla nich jest wzrastające znaczenie Europy, a także dynamiczny proces jej jednoczenia się jako Wspólnoty Europejskiej.

Nasuwa się w tym miejscu kilka wniosków.

Po pierwsze, czy Europa nie niszczy sama swej uprzywilejowanej pozycji w stosunku do Trzeciego Świata? Przyzwalając na swój spadek demograficzny, Europa daje wolną rękę USA. Uprzedzając Stany Zjednoczone Europa mogła przedstawić alternatywny program współpracy z krajami biednymi, ale faktycznie sama wpadła w pułapkę.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia: Czy jest możliwe, aby rząd USA cieszył się ze spadku demograficznego Europy? Odkąd Europa jest postrzegana jako główny rywal, odpowiedź jest jak najbardziej twierdząca. Jest najzupełniej logiczne, że Stany Zjednoczone mogłyby być zadowolone z wymierania ludności Europy. Z biegiem czasu, być może, nie będzie już w Europie nikogo oprócz hord muzułmanów.

Warto jeszcze rozważyć niektóre konsekwencje spadku dzietności w Europie i w krajach rozwijających się. Jest niepodważalnym faktem, że spadek demograficzny na Północy spowoduje ogólny spadek żywotności rodzaju ludzkiego. Dwie konsekwencje zdają się jednak mieć w tym miejscu szczególne znaczenie.

1. Spadek demograficzny bogatych krajów umocni trendy migracyjne panujące wśród biednych ludzi z Południa. Już ma to miejsce w USA, gdzie napływ ludności pochodzenia latynoskiego wciąż stanowi znak nadziei. Europa jednak przyjęła postawę zupełnie odmienną. Nasz kontynent nie jest przy-

gotowany na przyjmowanie emigrantów. Odnosi się to szczególnie do przybyszów z Afryki Północnej. Odkąd europejska siła robocza coraz bardziej się starzeje, ludność napływowa z północnej Afryki, ludzie młodsi, bardziej płodni i czasem inspirowani duchem krucjaty, będą wywierać coraz większy nacisk na Europę. Kwestia ta stanie się coraz poważniejszym problemem, tym bardziej, że Europa – w przeciwieństwie do USA – nie ułatwia integracji Afrykanom już osiadłym na jej terenie.

2. Druga konsekwencja zdaje się być jeszcze bardziej szkodliwa. Trzeba w tym miejscu wspomnieć o słabości i właściwie zanikaniu naszej kulturowej i naukowej tradycji. Człowiek jest jedynym pośród stworzeń nosicielem kultury, wiedzy i religii. To dzięki człowiekowi – właściwie wyłącznie dzięki niemu – bogate dziedzictwo rodzaju ludzkiego jest przenoszone i wciąż rozwijane. Pamięć ludzka wciąż jest żywotna – inspiruje, odkrywa, tworzy. Dokumenty pisane nic nie znaczą, jeśli nie ma komu ich badać, polemizować z nimi i kontynuować zawartej w nich myśli. To właśnie z powodu braku człowieka największym ryzykiem dla Europy staje się fakt, że jej kultura może zostać rozwodniona – by z czasem w ogóle zaniknąć.

Konsekwencje tego trendu dla krajów Trzeciego Świata mogłyby być wręcz tragiczne: kraje biedne mogą być postawione w sytuacji zacofanych gospodarczo państw.

Tłum. *Mirosława Ritter*